

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 18. Sierpnia.

P O D R O Ż

do wyspy Nipu.

przez

Pana JACKA SOBIESŁAWA.

W Y P I S Iszy.

Kto czytał przypadki *Mikołaja Doświadczyńskiego*, ten wie zapewne, co to jest wyspa *Nipu* i jęj sławni mądrą prostotą mieszkańcy. Odbywając kilka lat temu dalekie podróże, gdym był w roku 1808 w *Londonie*, zdarzyło mi się słyszeć o mającący wyść z *Portsmouth* fregacie do wszystkich wysp ku południowi Indyy wschodnich położonych, z wielą bardzo osobami, w celu dokładniejszego poznania i opisania handlu, dobroci kraju, i charakteru mieszkańców. W liczbie naznaczonych wysp do objechania była także i *Nipuanów*; kray, jak powiadano, ludny, znaczny handel z kompaniją wschodnio-indyjską prowadzący, a tak wiele co do zwyczajów i praw z Europą podobny, chociaż od własnego króla rządony, że ze wszechmiar wart był każdego uwagi. Zdziwiony tak przeciwnemi zupełnie rzeczami z temi, które nasz *Do-*

świadczyński podaje, gdym moję myśl w tęg mierze niektórym osobom o-tworzył; wyznali mi, iż w rzeczy samey wyspa ta odkryta kilkadziesiąt lat temu przez jakiegoś Polaka, wystawiała w tęg epoce obraz najczystszej cnoty i mądrości mieszkańców, nayprzyjemniejszy widok kraju. Z jednym niemal wiekiem odmieniło się wszystko, tak dalece, że śladu nawet dawniejszej prostoty znaleść niepodobna. Kilku następnie wędrowników, różnych narodów, zwiedziło wyspę, a bawiąc na nięg czas niejaki oswajało powoli, nie przystępnych zrazu krajowców, z obyczajami Europy, i weale inną postać jęg nadadź zdołało. Dalsze nakoniec związki, wprowadzenie rękodziel, przemysłu, a potem zbytku, uczyniły, można mówić, kray ten prowincyą europęyską w śród dzikich Oceanu wysep. — Usłyszawszy tak osobliwsze wypadki, nie wahałem się odważyć na daleką i niebezpieczną podróż, ażebym się osobiście o nich przeświadczył. Wdanie się kilku przyjaznych osób, wyjednało mi na okręcie mięcse. Wkrótce puściliśmy się pod żagle. Oszczędzam czy-

telnikowi ciérpliwości, ópuszczając
 mniej ciekawe w tyłu już podrózach
 znajdujące się szczegóły, owe burze
 i szturmury morskie, rozbicia się, krwa-
 we z dzikiemi ludźmi rozprawy i tym
 podobne przygody, wszystko oprócz
 prawdy zawierające. Po kilkunastu-
 miesięcznéj żegludze (w ciągu któ-
 réy tę odniosłem korzyść, że m się
 doskonale nipuańskiego języka wyu-
 czył od jednego Anglika, który w nim
 był biegły,) wysiedliśmy w jednym
 wielkim porcie wyspy *Nipu*, skąd po
 krótkim spoczynku udałem się do
 znacznego miasta nie daleko położo-
 nego, które handlem i bogactwy
 przed innemi słyęło. Klasa kupie-
 cka w tém mieście szczególnięszą
 moję uwagę ściagnęła. Osobliwszē
 miała dwie własności zupełnie z sobą
 sprzeczne; była albowiem bogatą ra-
 zem i ubogą. Dochody kupeców i
 mieszczan były znaczne, ale wydatki
 równe, albo częstokroć przewyż-
 szające; przyczyną tego stała się je-
 dna choroba, jedno szaleństwo, któ-
 re tak dalece zawróciło głowy, że
 się wkrótce w namiętność przemie-
 niać zaczęło. Szaleństwo owe było,
 chęć dostania szlachectwa, który to
 tytuł na wyspie *Nipu* oddawna za-
 prowadzony, niezmiernie się podobał
 wszystkim mieszkańcom; a ciktórzy
 go od przodków nie osiągnęli, czuli
 jakiś wewnętrzny niepokój, jakas

nawet zgryzotę sumnienia, aby przy-
 szedłszy do majątku, próżność swoję
 nasycić czém mogli. Szlachta zaś
 przeciwnie, ciesząc się lechacém mi-
 łościę własną tytułem, nie mogła znieść,
 aby dumę jęj takim sposobem obra-
 żano, aby mieszczanie i kupcy (jakby
 nie byli takiemiż ludźmi jak i pierw-
 si) ósmielali się równać z nimi. Ztąd
 powstały wzajemne niechęci między
 dwóma stanami, nieustanne walki;
 mieszczanie zmyslając pochodzenie
 swoje od cudzoziemskich rodziny, ba-
 ronów lub hrabiów, zasypywali do-
 kumentami i stosami rysowanymi her-
 bow, tak nazwane urzędy wywodo-
 we; mieszkańcy wsi opierali się te-
 mu całemi siłami, które godna śmie-
 chu pycha potężnie krzepiła; pienią-
 dze jednak wszystko przemogły: nie
 jeden całą intratę oddawszy temu co
 go zrobił szlachcicem, choć potem
 morzył się głodem, nowo jednak o-
 siągniiony tytuł zdawał mu się byđz
 smacznym zasilkiem. Gdy tak ku-
 pcy i mieszczanie trwonili znaczne
 swoje dochody, szlachta niszczyła
 się pieniactwem. Miasto, w którém
 się znajdowałem było właśnie stoli-
 cą prowincjonalnych sądów, których
 takie mnóstwo znajdowało się, ile
 tylko gatunków spraw bezecna chuc
 prawowania się wynaleźdz zdolala.
 Ledwobym mógł uwierzyć samemu
 sobie, wspomniawszy na ów sposób

łagodny rozstrzygnięcia sporów na tój wyspie, o którym nam *Doświadczyński* powiada. Zniknęła tam już dawno prawda, z równą trudnością przychodzi jój szukać u Nipuanów, jak i u mieszkańców ucywilizowanego świata. Poszedłeni przysłuchać się sądowi. Gwar w izbie sądowej trwał ciągle, chociaż odbywała się sprawa; sędziowie rozparci na krzesłach, czy udawali, czy w rzeczy samej zdawali się nie myśleć o tém, co im adwokat przekładał. Jedni gryźli rodzeńki lub orzechy kokosowe, drudzy śmieli się i szeptali, inni nakoniec figurki i cacka z papieru wystrzygali. Adwokat tymczasem niezważając na to, jakby do najpilniéj słuchających go osób mówił, wpadał w uniesienia się, krzyczał, pieniał się i gadał o tém cztery godziny, czego by we dwóch kwadransach mógł dowiedzieć wybornie. Nastąpiła odpowiedź przeciwnéj strony, a chociaż nie tak się długo ciągnęła jak piérszwy, dzielny jednak skutek nastąpił: bo wszyscy sędziowie, zasłoniwszy się rękami, szczęśliwie zadrzemali. Strona jednak pewną była wygranéj, bo jój adwokat miał reputacyą bardzo mądrego, i tak górnie mówił, że go mało kto z sędziów nawet zrozumieć potrafił. Za przyczynę tój niezrozumiałości ze strony sądu, dawano, że sędziowie nie wszyscy

skończyli szkół, a jeden podobno był taki, co ledwo czytać i krzywo podpisywać się umiał; ale, że był jednak u tkliwéj bardzo matki, a ta matka miała swoje względy u pewnego wysokiego urzędnika, który wiele znaczył w prowincyi, a w tój prowincyi urzędy były obieralne, z tego tedy wszystkiego wypadło, że został najmiewinniéj sędzią; przy tém powiadało, że sam prezydent, dla przyrodzonéj dystrakcyi i ciągłych ubocznych zatrudnień, których owocem było zawsze *nic*, nie był zdolnym do zgłębiania praw i dokładnego roztrząśnienia sporów, a prezydentem był tylko dla tego: imo: że chciał nim być; zdo: że mógł nim zostać; 3tio: że nikogo innego nie było, któryby się podjął tego urzędu, bo jest na wyspie *Nipu* bezpłatny. Owoż tedy miały być przyczyny, dla których sędziowie adwokata rozumieć nie mogli; ale ja, chociaż je uznaję za słuszne, wyznać jednak muszę, że choćby z całego świata najmędrsi zebrali się sędziowie, głosu by jednak adwokata owego pojąć zapewne nie mogli. Dla dowiedzenia tego, i wiary, którą chciałbym, ażeby moja podróż u wszystkich zjednała, kładę tu początek dwónasto arkuszowego głosu, wytłumaczywszy go co do słowa z nipuańskiego języka. Otrzedz przy tém czytelników mu-

szę, że wyrazy łacińsko-barbarzyńskie bardzo są używane na wyspie Nipu między prawnikami, a nawet tłumaczenie innych nadzwyczajnych słów, łatwe zupełnie mi było: bo w ogromnych foliałach naszych adwokatów zupełnie odpowiadające tamtym znalazłem.

INDUKTA sprawy i t. d.

„Zapał do posiadłości zagonów — niezaprzeczonym ciekim krwi po pradziadach, dziadach, babce przez głowy wujów ciotecznych — na dzieci a więc *ipso facto* i na wnuki z ich pokoleniem spadających, jakowy każdemu organicznemu stworzeniu — natura umieściła na sercu — mógłże byź trudniony albo dygressyą rolujących skryptów — albo obcey machinacyi kołowrotom? Niestety! — prześwietny Sądzie! Imposturalne zamachy, kabaliczne kollizye, tak artyficyalny, tak niezachwycony wysiłkiem oka, wywód komplikacyów wyprodukowały — że gdyby spadkowe, z pod nieszczędných bystréy uzurpacyi szafunków, ochronić possessyę — i źródła przygotowanych zastanowić w letnym biegu roztrat —; na długochwilowe dyskusyę — i na zbyt popularne zatargi odważyćby się potrzeba było. Umocowany tą koleją kart w wydemonstrowanych dopiero stosunkach, smętną perspektywę fatalnych na przyszłość wystawiwszy konkluzyi — nie mógł niesprawić słusznego przerażenia w uciśnioném sercu aktora — do ingrossowania z przyzwolitą forszą niniejszego interessu — dla uni-

knienia zaraźliwszégý gangreny w pieniackich akcyjach i mocniéjszégý eksplozyi zamiarów przeciwnika. Aczkolwiek zatém tak oczywistégý deteryoracyi przywalony zamachami mój aktor, niehcąc przyrodzonéy spoiny w związkach zerwać — i dyzharmoniją w partykularne towarzystwo wprowadzać — milczał wszakże. — Ale gdy nakoniec ciérpliwość w głębinie swego źródła wyczerpaną została — gdy kły dostrzeżone w prawnictwie — bezdenną przepaść mizernemu gotowały aktorowi — musiał wezwać jurysprudencyi i wymowy bateryi na pomoc — aby successyine wydzwignąć własnictwo!!! i t. d.”

Taki był początek głosu; można domyslić się, żeby adwokat w tych słowach chciał dowodzić, że słuszną miał przyczynę jego Aktor prawować się z tym, który odziedziczonego po krewnych bronił majątku? Czekalem jednak ciérpliwie końca, jakoż na przedostatniej stroniej potężnym odezwał się głosem: a teraz przystępuję do rzeczy! Winszowałem mu w duchu, że mógł do niéy szczęśliwie trafić; ale nie poymowałem jak można człowiekowi prosty rozsądek mającemu, w tak pospolitych rzeczach, używać nadętych wyrazów i związku z niczem na świecie nie mających? Mój Boże, wychodząc rzekłem, cóż to za adwokaci na tęgý wyspie Nipu!!!

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy, dla miejsc prawem wyznaczonych.

August Becu Prof. Ord. Czł. Kom. Cenz.